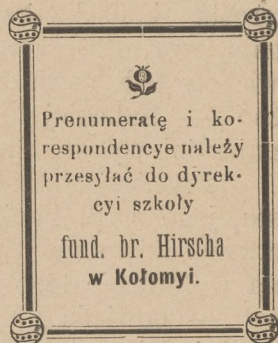





CENA
„ŚWIATŁA“
rocznie 1 złr. 20 ct.
Pojed. Nr. 10 ct.

ŚWIATŁO

„HAMAOR”




Prenumeratę i korespondencye należy przesyłać do dyrektory szkoły
fund. br. Hirscha
w Kołomyi.

Organ Stowarzyszenia nauczycieli szkół fund. br. HIRSCHA.

WYCHODZI 1. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Nr. 3.

W Kołomyi, dnia 1. marca 1898.

Rok IV.

TREŚĆ : Szkoła fundacyjna wobec indywidualności ludu żydowskiego. — Miotelki do butów. — Szkoła domem Bożym. — Byt materyalny i zabezpieczenie na starość naucz. szkół publ. a naucz. szkół fund. — Korespondencye : Borysław, Założce, Gwoździec, Lwów. — Metodyczne opracowanie ust. 30 z II. czyt. niem. — Luźne uwagi. — Wiadomości potoczne. —

Szkoła fundacyjna

wobec indywidualności ludu żydowskiego.

Wszystkie narody, stojące na poziomie cywilizacji społecznej, zwracają baczną uwagę na szkołę jako na instytucję, wywierającą przeważny wpływ na losy danego społeczeństwa. I nie słuszniejszego. Szkoła wpływa bowiem na wychowanka w epoce, kiedy świadomość jego przepelniona jest wprawdzie wyobrażeniami, ale tak bezładnymi i nikłymi, że nie łatwiejszego jak ubezwładnić ich wpływ przez tworzenie wyobrażeń jaśniejszych i wypuklejszych. Reformator zaś, chcący duchowi starszej generacji inny nadać kierunek, ma przeciwko sobie wszystkie pojęcia i uczucia, zaszczone w duszy człowieka przez dom rodzinny i inne szersze społeczne kręgi, a zrosłe z nim tak, że stały się jakby integralną częścią jego jestestwa — dlatego walka z nimi niemałe przedstawia trudności. — Z tych to powodów narody — zwłaszcza bez politycznego bytu — jak ostatniego posterunku bronią szkoły, gdyż wiedzą, że przez nią można je najłatwiej wynarodowić. — Żydzi — bez względu na to, czy zechcemy ich uważać za naród czy też nie — mają swą odrębną indywidualność, która jest

ЛБДІВ
18
№

prostą konsekwencją ich dziejowej pielgrzymki. Nikt chyba nie zaprzeczy, że krwawe ich dzieje, upośledzenie, na jakie w ciągu wieków byli narażeni, wyrwały na ich ciele i duszy niezatarte piętno. — Najlepiej to wyświetlimy, wskazując kolejno na kilka przynajmniej wybitnych rysów charakteru naszego żyda. —

Przedewszystkiem uderza ta rzutkość i elastyczność jego umysłu, jego spryt kupiecki, który prawie wszedł w przysłowie. Rzucawszy okiem na jego historię, łatwo wyśledzimy, które czynniki na wyrobienie tego sprytu się złożyły. „La tyranie produit la russe“ — powiada Francuz — a wiadomo, pod jakim uciskiem jęczeli żydzi w średnich wiekach. Ludzie uciśnieni z natury rzeczy wysilają swój umysł na to, jakby się od tego ucisku uwolnić. Chcąc sobie zdać sprawę, o ile ta okoliczność do wyrobienia sprytu się przyczyniła, trzeba sobie uprzytomnić, że ten ucisk trwał wieki i że dzięki wspomnianej rzutkości umysłu potrafili przez ten czas rozlicznym ująć nieszczęściom. Ale są i przyczyny dalsze i tak np. społeczność średniowieczna przydzieliła żydowi jako jedyną arenę działalności: handel. Nie trzeba dowodzić, że to zajęcie sprzyja również bujnemu rozrostowi tej omawianej zwłaszcza zdolności ducha. — Oświata była przywilejem jednego stanu i jako taka niedostępna dla innych, tembardziej dla żydów. Mnich strzegł jej jak skarbu zakiętego w klasztorze. Żyd zanurzał się więc w swoich księgach świętych, a kazuistyka talmudyczna także mu niemało umysł wyostrzyła. —

Drugą charakterystyczną cechą naszego żyda jest jego duma. I ona ma swoje historyczne uzasadnienie. Wszak historia jego sięga początku świata, wszak jego przodkowie byli pierwszymi pionierami monoteizmu, a przez to tkance cywilizacyjnej ludzkości tak znaczną dorzucili przedzę. Dumę tę można także pojąć jako reakcję na to poniżenie i deptanie jego godności, jakie, walką o byt przynaglony, znosić musiał. Bo wtenczas, gdy go deptano i poniewierano, żaden okrzyk rozpaczy nie śmiał mu się wydrzeć z piersi, gdyż to zagrażało jego bytowi — bytowi jego rodziny. Lecz gdy znalazł się w swoim zaułku, wśród swoich, ulżył swemu, goryczą przepojonemu sercu, a im więcej cierpiał, im więcej znośił, tem bardziej opisywał swemu potomstwu wspaniałą przeszłość, wspaniałe dzieje. Jak palma, którą wiatry i burze gną na wszystkie strony, skoro ją słońce opromieni, dumnie wznosi czołem — tak żyd ten rósł i olbrzymiał... a duma jego przeszła z ojca na syna

Z powyższego już wyrozumieć można, z kąd się wziął u żydów ten zmysł familijny, ta czystość i nieskalaność gniazda rodzinnego. Każdy nieuprzedzony przyznać bowiem musi, że nawet w najniższych warstwach ludu żydowskiego, spotyka się

w każdej niemal rodzinie taką wstrzemięźliwość, taką dbałość o los dzieci — jak u żadnego może ludu. Gdzież żyd średniowieczny czerpał otuchę do dalszej walki, gdy jego mienie stało się łupem sfanatyzowanych hord, gdy jego duszę raniono niecnemi posądzeniami, gdy o kiju żebraczym musiał się tulać po świecie? W rodzinie! choć przyznać trzeba, że wówczas te „Ahaswera syny“ (jak ich Gutzkow nazywa) tworzyli jedną wielką rodzinę cierpień, mąk i utrapień. -- Ponieważ zaś wspólne nieszczęścia lepiej ponoś skuwają ludzi jak wspólne powodzenia — stąd solidarność tego ludu. Ale te same przyczyny złożyły się na wyrobienie pewnej ekskluzywności u żydów. — Żyd musiał sam sobie wystarczać, nie dziw więc, że się zasklepił w sobie, choć koło niego cywilizacya coraz szerszem płynęła korytem, on jakby anathema rzucił na wszystko, co nie z jego poczęte było ducha i wszelkimi siłami opierał się prądowi czasu, dzierząc wysoko sztandar swoich wierzeń. —

Powyższy szkic nie wyczerpuje wcale wszystkich odcieni charakteru naszego żyda, ale już w obec tego nasuwa się pytanie: „Czy nauczyciel fundacyjny ma wziąć w rachubę indywidualność tego ludu, którego dzieci ma kształcić?“ Abstrahując z tego, że pedagogika jako taka rozstrzygnęła tę kwestyę na korzyść uwzględniania indywidualizmu tak u pojedynczych osobników jak i zbiorowych mas — toć przecież każdy z nas, jako dziecię tego samego ludu, pragnie niewątpliwie wyplenić wszystkie jego wady, a przymioty doprowadzić do rozkwitu. W tym celu powinien charakter tego ludu uczynić przedmiotem swoich studyów, aby mógł jasno zdać sobie sprawę, jakie stanowisko w obec poszczególnych rysów charakteru zająć mu należy. I tak np. rzutkość umysłu, spryt jest przymiotem nie do pogardzenia, a dla kupca nawet wielkiej wagi, ale, licząc się ze zmienionymi stosunkami, zwróci nauczyciel uwagę uczniów na to, że dziś i inne pola działalności są dla żyda dostępne, wskaże mu inne produktywniejsze zajęcia i obudzi w nim zamiłowanie do pracy fizycznej. —

Widząc, jak żyd w walce o chleb codzienny swoją dumę na bok odkłada, jak pozwala drwić ze swojej brody i ze swego stroju — mimowoli przychodzi na myśl: czyby nie warto zredukować tę dumę do poczucia godności własnej, dążąc do tego, by z taką samą dumą, z jaką dziś w swoim kółku powtarzają: myśmy żydzi! mogli w obec całego świata powtarzać: myśmy ludzie!

Zmysł familijny i świętość gniazda rodzinnego zasługują na jak najszersze uznanie — bez wszelkich zastrzeżeń, — a nauczyciel pielegnowaniem uczuć synowskich i silnem akcentowaniem miłości rodzicielskiej będzie się starał, by cenny ten przymiot i w przyszłej generacyi nie wygasł. —

Choć przeciwko poczuciu łączności żydów między sobą nie zgoła mieć nie można — to przecież wypada szkole postarać się o wyrobienie większej łączności żydów z krajem rodzinnym i ze zdobyczami cywilizacji społecznej. Ale nauczyciel, pamiętając o tem, że normą postępu nie są skoki tylko powolne posuwanie się naprzód, nie będzie prowokacyjnie znieważał tradycyi żydowskich, — lecz uzyskawszy sobie zaufanie ludności żydowskiej, wyrobiwszy w niej przekonanie, że się smuci jej smutkiem a raduje jej radością — poda młodziej generacji ze skarbicy wiedzy wszystko to, co potrzebne jest dla świadomego swych obowiązków i praw obywatela, — a przez to pracuje nad tem, co jest naszym wszystkim usiłowań celem: nad lepszą przyszłością ludu żydowskiego. —

J. Birnbaum.



Miotelki do butów.

Obrazek.

Zima się kończy. Słonko tak miło przygrzewa!

Przechadzam się za miastem i spoglądam na budzącą się ze snu przyrodę. Ożywiająco to na mnie działa.

Myszę; — o czem? o wszystkim i niczem. — Wiatr silny zadał. Koło rowu spostrzegam karteczkę. Jednym koniuszkiem przymarzała ona do śniegu. Cała zaś gęsto zapisana. Cóż tam być może? — myślę i ciekawość popycha mnie do odgrzebania, względnie oderwania tej kartki. Przedstawcie sobie Panowie mą uciechę! — znalazłem urywek z pamiętnika nauczyciela. Pozwalam sobie takowy dosłownie odpisać i w „Świetle“ umieścić. Wybacz mi ów p. kolega niedyskrecyę. Oryginał chowam i zawsze gotów jestem podpisanemu tamże właścicielowi zwrócić, przyczem wyrażam, że miłoby mi było Go poznać. —

Hu.

Oto odpis:

„Ostrą jest zima roku tysiąc ósmset kilkadziesiątego. Zawierzuchy jakich mało! — Pierwsza to zima, którą na obczyźnie spędzam. Pierwsza moja bowiem jest posada tu. —

I któżby był przewidział, że tak zżyję się ze stosunkami w obcym mieście, ja, który nigdy domu rodzicielskiego ani na dzień nie opuścił! Ale, bo też mam szczęście być nauczycielem pod kierownikiem, człowiekiem młodym, przystojnym, o wiele starszym odemnie, który, jak się sam wyraża, na polu szkolnictwa ludowego, zamierza być reformatorem. Czy podoba temu, wedle mego zdania, bardzo trudnemu zadaniu? — nie moją rzeczą jest w to wchodzić. Wiem że trzeba słuchać, a nauczyć się można wiele. Słucham więc. — Inteligencya tutejsza posyła rok rocznie dla ubogiej młodzieży szkolnej kilkadziesiąt par butów. Od nich reformacye swe zaczął mój p. kierownik, stosując się do pory roku t. j. do zimy. Nie dziwię się. — Sposób

więc rozdania butów u nas inny, jak gdzieś indziej, — tak mi mój przełożony powiedział, — mnie, który pierwszy raz to widzę.

Kontrola nad butami — także u nas ma być inna, mianowicie: czy całe, czy podarte, czyszczone lub nieczyszczone i t. p. Podoba się mi to, bo i w seminaryum profesor pedagogii wiele prawił o czystości. — Jak zaś, mój p. kierownik mi powiedział — zupełną nowością są miotelki przez niego zaprowadzone. —

Rzecz się miała, jak następuje:

Na konferencyi grudniowej poleca nam, nauczycielom, a jest nas trzech, byśmy kazali każdemu dziecku, bez wyjątku, przynosić sobie w cholewie od butów zwój we formie miotelki — słomy, pierza, różeg i t. p. Skoro przed szkołą elew przyjdzie, przystać ma na chwilę, wyjąć instrument ten i dokładnie otrzepać buty ze śniegu, by skóra nie gnęła od wody. Wyjaśnienie to ostatnie wprost od mego przełożonego wychodzi. Każdego z nas zrobił za miotelki odpowiedzialnym. —

Dzieciakiem jeszcze jestem, bo skoro wyszedł, porwał mnie śmiech pusty i postanowiłem nazajutrz zapytać, czy nie byłoby dobrze praktykować, jak po innych szkołach, mianowicie duże miotły postawić koło wchodu, zwłaszcza, że w skład naszego inwentarza szkolnego wchodzi także siatki żelazne, koło każdych drzwi umieszczone. —

Zamiar swój zamieniłem w czyn, lecz otrzymałem odpowiedź: — nie! musimy tamtym przykładem przyświecać! Niech się oni od nas uczą! —

Już mnie opuściła mania śmiechu i zaprawdę zaczynam wierzyć w zbawienność tej reformy. Nakazuje się więc dzieciom po klasach. —

Dnia 16. grudnia — mam inwigilację. Śnieg spadł w nocy. Ranek mroźny — wiatr zimny wieje i śniegiem oczy zasypuje. —

Patrzę; aż tu nosi jeden rudy elew coś ogromnego pod pachą. Jestem krótkowidzem; nie poznałem więc przedmiotu. Przypatruję się, gdy się uczeń bliżej znajduje — miotła!! —

Inny wyciąga z cholewy dużo, bardzo dużo słomy i śmieci przed budynkiem, jeszcze inny pierzem śnieg otrzepuje, a pierze odrywając się lata, jeszcze inny zwojem papieru śmieci, — a każdy malec skostniały od zimna ledwo dysze. — Ja i p. kierownik pilnie baczymy, czy każdy ma miotelkę.

Pięć minut do ósmej. Nadbiega chłopczyk i o! katastrofo! nie ma miotelki. Patrzę — to Michaś najpilniejszy mój uczeń; zziębnięty — płacze.

„Do domu po miotelkę!“ zawyrokował mój przełożony. Bolało mnie to — nie śmiałem jednak oponować. —

Michaś wrócił płacząc do domu. Tego dnia pierwszą dostał kreskę. —

Ch. S.

Szkoła domem Bożym.

Wedle Talmudu (Jeruszalmi. Szekalim 4).

Wolny przekład Maryana Taubelesa.

Młodego rabina, głęboko uczonego
Żegnał rabi starszy, przyjaciel jego.

Podają sobie dłonie i szczerze się ściskają,
A po ich licach rześiste łzy spływają.

„Pokazałeś mi tam gmachy, rzecze rabi stary,
Ze złoconymi dachy, z potężnymi filary.
A teraz oto przy naszym pożegnaniu
Posłuchaj, com myślał przy ich oglądaniu.
Zbudowano je, rzekłeś, jako świątynie,
Bogu na chwałę. Pouczę cię mój synie,
Na co patrzy Bóg prawdy. On patrzy na serce,
Czy ono czyste i czy z sumieniem nie jest w rozterce.
Gdy serce masz niewinne, gdy tam Boga czujesz,
Świat jak rodzinę, bliźnich jak braci miłujesz,
Nie potrzeba ci wspaniałych gmachów.
Ani filarów potężnych, lub złocistych dachów.
W skromnym domku, lecz szczerze służ Bogu twemu,
Nie przepych lecz pokora jest miła Jemu,
Gmachy te świadczą, że wielkim kosztem stanęły,
Ja twierdzę, że one i dusze pochłoneły.
Tak! i dusze, dla których mamy być pasterzami —
O ile brak nam szkół z nauczycielami,
Gdzieby dla Boga, dla idei, ludzkości
Uczono dzieci świętych powinności.
Gdy hojnie będziem nagradzać dzielnych nauczycieli,
By dla szkoły tylko żyli i żadnych trosk nie mieli,
Gdy światłem nauki ciemność rozprószy,
W zdrowych ciałach zdrowe duchy stworzymy,
Wtedy szkoła istnym domem Bożym będzie,
Z którego błogosławieństwo rozejdzie się wszędzie.
Wszak najpierw rzekł Stwórca: „Niech będzie światło!“
Gdy tak opiewać będzie i nasze hasło:
Wtedy wszyscy ludzie braćmi się poczują
I jedną świątynię dla Boga zbudują,
Dla najwyższego Pana niebios i ziemi,
Który wszystkich ludzi mieni dziećmi swemi.“

W milczeniu słuchał rabi słów mistrza swego,
A gdy ten skończył, tak rzekł do niego:
„W twych słowach przecucie przyszłości się mieści,
Nigdy nie zapomnę błogiej ich treści.
Będę je chętnie głosił, będę napominał i błagał,
By szkoły najliczniejsze naród zakładał.“
Jeszcze raz się całują, raz jeszcze ściskają
I w przeciwne strony obaj się oddalają.

Dwa tysiące lat od tej chwili minęło.
Ale szkół — domów Bożych nie wiele stanęło;
Światła! światła ludziom dajcie!
Nauczycielom nie skąpcie, szkoły zakładajcie!
A staną się one Bożymi domami,
Bo siałą będą naukę i zgodę między nami.
**Przez nie jutrenka prawdziwej miłości zaświeci,
Jedną mieć będą świątynię jednego Boga dzieci.**

Byt materyalny i zabezpieczenie na starość

nauczycieli szkół publicznych, a nauczycieli szkół fundacyjnych.

Umieszczony w ostatnim numerze „Światła“ wyciąg ze statutu emerytalnego, ustanowionego w ostatnich czasach przez Kuratoryę, dał mi wiele do myślenia i zarazem pobudził mię do porównania doli nauczycieli szkół publicznych z losem nauczycieli fundacyi barona Hirscha.

Przypuśćmy, że dwaj nauczyciele posiadają równe zdolności umysłowe, jednakową aplikacyę i z jednakowym pracują skutkiem w swym zawodzie, ale jeden z nich dostał się do Lwowa, drugi zaś otrzymał posadę na wsi, wtedy pierwszy pobiera 990 złr. drugi 330 złr.! Tę rażącą niesprawiedliwość Kuratorya usunęła, a raczej wcale nie wzięła jej sobie za wzór, lecz orzekła, że wszyscy nauczyciele są sobie równi pod względem płacy, bez względu na miejscowość, w której pracują. —

Dodatek na pomieszkowanie wynosi u nauczycieli publiez. 10%, u nauczycieli fundacyjnych dwa razy tyle. —

W szkołach publ. nie wlicza się do emerytury ani bezpłatnej praktyki, ani czasu spędzonego w charakterze płatnego praktykanta (jeśli nie prowadził samoistnie klasy), w szkołach fundacyjnych nie ma bezpłatnej praktyki a lata służby liczą się od chwili objęcia obowiązków. —

Najgorzej zaś dzieje się z emeryturą. Ustawa wymaga, aby nauczyciel pracował przez lat 40 w szkole, a dopiero po odbyciu czterdziestoletniej służby ma prawo do emerytury. Pominąwszy to, że praca nauczyciela powyżej przez lat 25 bywa wydatną, t. j. kraj niema najmniejszej korzyści z „pracy“ wysileniem i wiekiem nadwątłego nauczyciela; pominąwszy, że wielka ilość kandydatów stanu nauczycielskiego wstępuje do zawodu w 25. roku a nawet i w późniejszym wieku, wśród najlepszych warunków rzadko zdarza się, aby nauczyciel publiczny wysłużył przepisane lata a potem jeszcze mógł korzystać z emerytury.

Dowodem tego jest obecnie Lwów, gdzie wśród tylu nauczycieli zaledwie jeden (dyrektor Szpetmański) dożył końca służby. Z tego wynika, że emerytura to gruszki na wierzbie, czyli, że wcale nie ma emerytury. A więc człowiek, który 40 lat służył społeczeństwu jako wychowawca i nauczyciel, dostaje łaskawego chleba wtedy — kiedy go już nie może jeść! Przeciwnie, jakież to duch humanitarny wieje z przepisów emerytury dla szkół fundacyjnych! Już po 5 latach nienagannej służby nauczyciel a względnie jego rodzina uprawniony jest do pobierania emerytury (w szkoł. publ. dopiero po 10 latach). Tu nie pokazują nauczycielowi gruszek na wierzbie, lecz powiadają mu: „Skoro popracujesz 30 lat w swym zawodzie, jesteś zaopatrzony.“ Nauczyciel zatem, żyjąc higienicznie, wiek ten faktycznie może osiągnąć a nadto uśmiecha mu się kilkanaście lat przyjemnego czasu wolnego od troski o jutro. . .

Jednakowoż jedna mała reforma zostaje jeszcze do wprowadzenia. Mianowicie należy jeszcze ustanowić płace po 800 i po 900 złr., aby nauczyciel liczący 15, 20 lub 25 lat służby nie był na równi z nauczycielem, mającym dopiero 8 lub 10 lat służby. Reforma ta jest tem potrzebniejsza, o ile że posad dyrektorów z czasem zabraknie, a dodatki na pomieszkowanie przy przejściu w stały stan spoczynku zupełnie odpadają. Zresztą byłoby wielką niesprawiedliwością, aby szczególnie zasłużonych pracowników nie posuwać do wyższej rangi, która nawiasem mówiąc, jeszcze nie dorównała-by 10. randze urzędnika. —

Natan Szyper.

Korespondencye.

— **Borysław.** Dnia 30. z. m. nawiedził tut. miejscowość pożar, który wśród wielkiego wichru obrócił w perzynę kilka domów, unieszczęśliwiając blisko czterdzieści rodzin żydowskich.

Nieszczęśliwi pogorzelnicy, znalazłszy się po pożarze bez przytułku i sposobu do życia, udali się telegraficznie z prośbą o zapomogę do Wnej Pani baronowej Hirsch a oprócz tego równocześnie także do sekretarza św. Kuratoryi Wielmożnego P. Dra Friedländera, by się zajął ich losem i poparł ich prośbę. Zaczyn p. Dr. Friedländer, wyjednałszy rychłą zapomogę u pani baronowej, przyjechał tu 13. b. m. i rozdzielił w szkole fundacyjnej między najnieszczęśliwszych zapomogę w kwocie 2310 złr., poczem zwiedziwszy w kilku godzinach szkołę, wyjechał wieczorem, żegnany serdecznie przez Reprezentacyę gminną i tut. grono nauczycielskie. **J. Elwer.**

W Założcach, 20 lutego 1898.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W obecności grona nauczycielskiego przeprowadzałem z uczniami trzeciej klasy analizę gramatyczną zdania: „Po królu Łokietku nastąpił syn jego Kazimierz, którego naród nazwał Wielkim, bo wiele dobrego zrobił dla Polski“. — W dyskusyi, która się nad tą lekcją praktyczną wywiązywała, nie zgadzały się zapatrywania panów nauczycieli z mojemi co do nazwy czyli miana, jakie niektórym bliższym określeniom subiektywnym i predykatywnym nadałem. Odniosłem się przeto tegoż samego dnia do Wielmożnego Pana A. Małeckiego z prośbą o łaskawe wyjaśnienie spornej kwestyi. Dziś otrzymałem list, który tu w dosłownem brzmieniu przytaczam z prośbą o łaskawe umieszczenie go w „Świetle“. Sądzę, że Wielmożny Pan Redaktor tem niejednemu z panów kolegów się przysłuży.

Lwów dnia 19 lutego 1898.

Wielmożny Panie!

Na wszystkie pytania Pańskie odpowiadam, że wątpliwości mi przedstawione rozwiązujesz Pan trafnie. Tak n. p. w zdaniu „po królu Łokietku nastąpił syn jego i t. d.“ jest to: „po królu Łokietku“ rzeczywiście określeniem przysłówkowem. Określa bowiem i odpowiada na pytanie: *k i e d y* nastąpił (czyli był królem) Kazimierz? — *K i e d y*? — *w t e d y*. Są to przysłówki. A zatem i słowa „po królu Ł“ zamiast tego „wtedy“ położone, będą miały znaczenie w całym zdaniu przysłówka — W zdaniu „Kazimierz, którego naród nazwał Wielkim“ jest ten przypadek VI. „Wielkim“ bezpośrednio rządony przez „nazwał“. Słowo *n a z w a ł* należy bowiem do tych, które tym skłonikiem rządzą. W łacinie stałby tu *accusativus*. W głębszym syntaktycznym sensie możnaby to Wielkim kwalifikować i jako orzeczenie; boć zdaje mi się, że możnaby z dobrem prawem nie samo tylko być *poczytywać* za *nadające się na łącznik* w zdaniach, ale i np. *stać się*, *zostać czem*, być *nazwanym* a w konsekwencyi i *nazwać* — jakkolwiek to „nazwać (kogo czem) przeznaczają już tę rzecz całą w więcej oddaloną i prawie już inną sferę. Lepiej tedy trzymać się tego prostego prawidła: *nazwać (kogo)*, *c z e m* rządzi 6 przypadkiem *instrumentalem* i takim tu jest *W i e l k i m* (scilicet Kazimierzem). Nakoniec „bo wiele dobrego

zrobił dla Polski“ — rzeczywiście co do syntaktycznego sensu jest to „dla Polski“ przedmiotem dalszym, w zastępstwie dativu i to dativu commodi. Taki III. przypadek w polskim języku z predylakcją lubi się zastępować przez dla i t. p. przyimki i to nie tylko przy werbach, jak (uczynić, zrobić) — ale i przy przymiotnikach (pożyteczny, życzliwy, przyjazny, komu lub też dla kogo, co nawet jeszcze lepsze, bo więcej wyraziste). — Cieszę się bardzo, że szkoła pod kierunkiem Szanownego Pana zostająca tak g r u n t o w n i e i t r o s k l i w i e zajmuje się polskim językiem i przesyłając zapewnienie mego wysokiego poważania, zostaje

Jego najżyczliwszym

A. Małeckie, m. p.

W miłej nadziei, że Wielmożny Pan Redaktor do prośby mej się przychyli, kreślę się z wyrazem szacunku i poważania

uniżony

Emanuel Liebling,

kierownik.

Gwoździec. Dnia 3. lutego b. r. odbyło się w tut. 4-ro kl. szkole etatowej uroczyste otwarcie kursu rolniczego i ceremonialne poświęcenie nowo wystawionego budynku szkolnego w obecności licznego zgromadzenia, składającego się z najwybitniejszych osobistości naszego powiatu: J. O. Kniazia Puzyny, obecnego Marszałka powiatowego, c. k. Inspektora okręgowego, obywateli, reprezentantów tak duchownych, jak świeckich.

Jak zwykle wnoszono przy tej okazji toasty na cześć i zdrowie najznacześniejszych członków zebrania. Na szczególną uwagę zasługuje toast, wniesiony przez szan. Księdza gwardyana, byłego profesora uniwersytetu we Lwowie, na zdrowie p. Pelikanta. Toast ów, wzniesiony przez osobę duchowną na zdrowie szan. kierownika tut. szkoły fundacyjnej, świadczy o szczególnem poważaniem, jakim się cieszy p. P. w naszym mieście.

Przy tej sposobności miło mi donieść, że dzięki staraniom kierownika, p. Pelikanta, założono w tym roku kuchnię dla biednych uczniów. Do utrzymania kuchni przyczyniło się tut. Towarzystwo zaliczkowe kwotą 50 złr., Towarzystwo kredytowe kwotą 50 złr., — a oprócz tego dzierzawę, propinacyjni. Tut. burmistrz, Wp. Dr. Morawski i chwilowo tu bawiący artysta-malarz, p. Kaufman z Wiednia, również przyczynili się datkami na ten cel.

F. Rottenstreich.

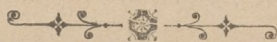
Lwów. Już kilkakrotnie publicznie podniesiono braki, dotyczące się nauki religii moź. w szkołach średnich, wskazując na główną przyczynę tego ujemnego stanu, na skąpy wymiar godzin dla nauki tego przedmiotu, jakoteż upośledzone stanowisko nauczyciela religii moź. w gronie nauczycielskiem.

Podczas gdy bowiem w szkołach ludowych nauka religii moź. udzielaną bywa w przepisanej ilości godzin, a nauczyciele religii według ustawy na równi stoją z innymi nauczycielami zakładu, biorąc udział w konferencyach miesięcznych i mając stanowczy wpływ na klasyfikację uczniów, przez co powagą swą skutecznie wpływać mogą na umoralnienie dziatwy, to w szkołach średnich, z bardzo małymi wyjątkami, rzeczy w tym względzie wiele pozostawiają do życzenia. Nauczyciele religii udzielają tylko 1 godzinę tygodniowo w czasie pozaszkołnym, niedogodnym dla uczniów, nie mają

udziału w konferencyach, nie podpisują świadectw; nie stykają się prawie nigdy albo bardzo rzadko z nauczycielami zakładu, lub ich nawet zupełnie nie znają, co wszystko wpływa na uszczuplenie powagi i na poniżenie nauczyciela religii w oczach uczniów, na których ma wpływać umoralniająco. Nie więc dziwnego, że uczniowie nie przykładają się z zapałem do nauki religii, a owoce tej nauki nie są świetne. Li tylko taktownemu postępowaniu i sumiennej pracy nauczycieli religii moż. w szkołach średnich, którzy pełnią zarazem obowiązek w szkołach ludowych (a niektórzy mają egzamin wydziałowy) zawdzięczyć należy takie rezultaty, które osiągają przy nauce religii w nader niekorzystnych warunkach (nie mówiąc o renumeracyi, która jest mniejszą niż za udzielanie gimnastyki i śpiewu.)

Oprócz powyżej wymienionych okoliczności, tamujących prawidłową naukę religii w szkołach średnich, musieli do niedawna nauczyciele tego przedmiotu waleczyć z trudnościami, wynikającymi z braku planów szkolnych i podręczników, ułatwiających naukę biblii hebrajskiej, która jest przecież integralną częścią nauki religii. Dlatego też z żywym zadowoleniem witamy wydanie Chrestomaty biblijnej, opracowanej przez Wielebnego Rabina i Kaznodzieję lwowskiego, Dra Care, a aprobowanej przez Wys. Radę szkol. Kraj. do użytku szkół średnich. Jeśli zważymy, że młodzież szkół średnich, posiadająca już rozwiniętą świadomość filologiczną, bardzo rażno przyswaja sobie znajomość obcych języków, to możemy mieć nadzieję, że wzmiankowana Chrestomatyja biblijna pomimo bardzo szczupłego czasu, wymierzonego na naukę religii i mimo licznych przeszkód, krępujących dodatnią działalność nauczycieli tego przedmiotu, może nam oddać nieocenione usługi.

J. R.



Metodyczne opracowanie

ustępu 30. z II. części czytanki niemieckiej p. t.: „Ungleiche Wege“
podług Schuberta.

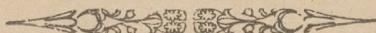
I. Część; czytanie do słów: „Ich geh' spielen!“

In welcher Jahreszeit trug sich das zu, was hier erzählt wird? — Zu welcher Tageszeit geschah es? — Von wem ist im 1. Satze die Rede? — Wo stand der Mann? — Auf was für einem Wege stand er? — Ich mache hier zwei gerade Striche an die Schultafel; der eine geht durch den andern; sie kreuzen sich. So ist es oft auch bei zwei Wegen; da geht auch oft der eine durch den andern oder er durchschneidet ihn; es entsteht dadurch ein Kreuzweg. Wohin führte der eine der sich kreuzenden Wege? — wohin der andere? — Nicht weit von dem Manne standen zwei Knaben; sie sprachen mit einander, sie führten ein Gespräch. Wer hörte das Gespräch? — Wie hiess der eine der beiden Knaben? wie der andere? — Michel sagte zum Karl, dieser wieder zum Michel: „Guten Tag!“. Wenn man das zu jemanden sagt, so grüsst oder begrüsst man ihn; diese Worte sind also ein Gruss oder eine Begrüssung. Was thaten also die beiden Knaben? — Welche Frage stellte Michel an den Karl? — Welche Antwort gab dieser? — Was sagte Michel hierauf? — Was meinte er mit den Worten: „Ei, was“? (Er wollte damit sagen: „Ei, wer wird denn in die Schule gehen; ich wenigstens mag es nicht thun.“) — Warum will Michel nicht in die Schule gehen? — Wohin will er lieber gehen? — Wozu

forderte er den Karl auf? — Wozu suchte er ihn also zu verleiten? (zu verführen)? — Michel versuchte es, den Karl vom Schulbesuche (also von der Erfüllung seiner Pflicht) abzuhalten. — Karl lässt sich nicht verleiten. Wann will er erst spielen? — Was will er jetzt thun? — Was sagt er noch zum Michel, bevor er den Weg zur Schule einschlägt? — Was enthalten auch die Worte: „Behüt' dich Gott?“ — (einen Gruss). — Was bedeuten sie? — (Gott wolle dich behüten, dich unter seinen Schutz nehmen, damit du nicht Schaden leidest an Leib und Seele.) — Mit welchen Worten beendet Michel das Gespräch? — Was wollte er mit dem Worte „meinetwegen“ sagen? — (Ich habe weiter nichts dagegen, von mir sollst du nicht gehindert werden, wenn du schon durchaus in die Schule gehen willst.) — Was will aber der Michel thun, statt die Schule zu besuchen? — Welchen Weg schlug nun Karl ein? — welchen der Michel? —

Der eine Knabe gieng zur Schule, um zu lernen; er erfüllte seine Pflicht. Der andere Knabe gieng auf die Wiese, um zu spielen; er that nicht, was er zu thun schuldig (oder: wozu er verpflichtet) war, er that nicht seine Schuldigkeit. Der Weg, den Karl gieng, der Weg zur Schule, der ihn zur Erfüllung seiner Pflicht führte, war dem Wege Michels, der ihn zum Spiele, zur Vernachlässigung seiner Pflicht führte, nicht gleich; die beiden Wege waren ungleich, — es waren ungleiche Wege. Was für Wege giengen also Karl und Michel schon in ihrer Jugendzeit? — Welchen Weg wollet ihr lieber meiden, so lange ihr nicht eure Pflicht erfüllt (eure Schuldigkeit gethan) habet?

(Dokończenie nastąpi.)



Luźne uwagi dla matek.

Cheąc przyzwyczaić dziecię do posłuszeństwa, należy wymagać, by spełniało bezwarunkowo to, co się od niego żąda, gdy bowiem raz tylko spróbuje dziecię nie usłuchać swej matki a ona to pominię, to próbuje ono częściej wyłamywać się z pod jej woli, a w końcu nie podda się niczemu, co uważa dla siebie za nieprzyjemne. Każda matka szkodzi swemu dziecku, jeżeli lekceważy sobie jego nieposłuszeństwo; z drugiej strony jednak woła jej nie może być despotyczna. Ma ona przeciwnie pochwalać i podtrzymywać samodzielne objawy i pomysły dziecka, jeżeli takowe nie mają w sobie nic zdrożnego, albowiem to są pierwsze objawy samodzielnego w przyszłości charakteru. —

Kara raz zawyrokowana musi być spełnioną, czy to usunięciem dziecka od stołu, czy odjęciem mu zabawki, lub ulubionej potrawy i t. p. Jeżeli jednak dziecię upokorzy się, przeprosi, należy zaraz przebaczyć, upomnieć, lecz nie gniewać się i nie gderać więcej.

Jeżeli w skutek krnąbrności, nieposłuszeństwa, zmuszoną by była matka ukarać surowiej dziecię, uczyni to w sposób, by kara nie zamieniła się w zapamiętałe pastwienie. Ukaranie różgą ma być bardzo rozważne, lecz w danym razie energicznie przeprowadzone — jest to jednak ostateczny środek, a powtarzany częściej nie skutkuje, lecz rozwija krnąbrność dziecka.

Rozsądna matka nie pozwoli dziecięciu brać wszystkiego, co zobaczy; pojęcie o cudzej własności ma w niem pilnie rozwijać, co się da pouczyć na własnych zabawkach, lub rzeczach dziecięcia. Dziecko, któreby

się napierało czego niestosownego lub łatwego do zepsucia, ma ona stanowczo odmówić i nie zmięknąć na płacz i prośby. Gdy matka w tym kierunku okaże swą stanowczość, nawyknie dziecię do posłuszeństwa i nie uczyni, co jest zakazanem,

Prawdomowności uczy się dziecko od starszych, dlatego unikać należy wszystkiego kłamstwa i fałszu, na których się dzieci prędko poznają. Jeżeli n. p. dziecię powie matce, że w nieobecności jej coś widziało lub słyszało, nie powinna ona zdradzać zaufania dziecka surowem wystąpieniem, karząc tych, którzy zbłądzili. Przy sposobności wytknie ona błąd, zakazuje niestosownych rozmów i czuwać w tym kierunku będzie, by się dziecię nie zgorszyło.

Dzieci lubią opowiadania a za nagrodę wyczekują częstokroć bajeczek i powiastek. Najstosowniej opowiadać im tak bardzo rozpowszechnione dziś po książkach powiastki o złych i dobrych przymiotach dzieci, o ich skutkach, o zwierzętach, powietrzu, ogniu i t. p. zawsze jednak w sposób, by opowiadanie zainteresowało ich wyobraźnię.

Wszelkie bajki o potworach, duchach, czarach i t. p. rozkrzewiają w dzieciach zabobon, przerażenie i nie wpływają na moralną stronę ich wychowania.

J. S.

Wiadomości potoczne.

Egzamin kwalifikacyjny w terminie zimowym zdali: pp. Steinfelsen Henryk z Bohorodezan, Sternberg Henryk ze Śniatyna i Józef Niwes z Delatyna.

W Śniatynie zakupiła Kuratorya grunt pod budowę szkoły f. br. Hirscha.

Środek na kaszel. Pojedynczym środkiem przeciw kaszlowi jest sok cytrynowy. Z cytryny wyciska się sok, nalewa do tego kipiącej wody i osładza tę mieszaninę cukrem. Z napoju tego bierze się kilka razy dziennie po łyżce stołowej. — Soku cytrynowego można dostać także w aptece.

Zakażenie krwi pajęczyną. Pewien obywatel w Wienerneustadt, skaleczywszy sobie palec, przyłożył do rany celem zatamowania krwi pajęczynę. Po kilku dniach lekarze skonstatowali zakażenie krwi, która sprowadziła śmierć.

Zarządy szkół w Czechach otrzymały następujący okólnik: Antysemityczne zaburzenia, jakie w ostatnich czasach pojawiły się w pojedynczych częściach kraju, a które po większej części zakończyły się nawet uszkodzeniem własności osób izraelskiego wyznania, nakazują z konieczności zwracać szczególniejszą uwagę na antysemityczne prądy. Szkoła ma obowiązek w tym kierunku działać, by młodzież od tego wszystkiego ochronić, co się sprzeciwia miłości bliźniego, w szkole pielegnować się mającej. Wskutek rozporządzenia Wysokiego Prezydium c. k. Rady szkolnej krajowej z 2. lutego 1898. l. 23 poleca się kierownikom publicznych i prywatnych szkół ludowych i wydziałowych przypomnieć podwładnym nauczycielom reskrypt Wysokiego Prezydium c. k. Krajowej Rady szkolnej z 8. marca 1895. l. 52 w sprawie żądania narodowej i wyznaniowej tolerancji z tą wyraźną uwagą, że jest obowiązkiem wychowawczym nauczycieli wpłynąć na młodzież szkolną, by także względem osób możeszowego wyznania zachowywała przyjazne usposobienie i że każdy nauczyciel nie tylko ma pod tym względem własnym przyświecać przykładem, ale nadto ma starannie czuwać nad zachowaniem się młodzieży w szkole i poza szkołą.

Podobne rozporządzenie przydałoby się także i w Galicyi.